DWUMIESIĘCZNIK KOŁA KRAJOZNAWCZEGO
IM. PROF. LUDOMIRA SAWICKIEGO, UCZNIÓW PAŃSTWOWEGO
GIMNAZJUM IM. KRÓLA STANISŁ. LESZCZYŃSKIEGO W JAŚLE.

Nr. 3 (22). Maj - Czerwiec 1936 r.

Rok V.

MŁODY GEOGRAF

TREŚĆ

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: JASŁO, PAŃSTWOWE GIMNAZJUM.

REDAKTOR: PROF. JÓZEF STAŚKO.

Czcionkami Zakładu Graficznego BRACI SKRUDLIK W JAŚLE — Targowica 9.

St. W.

Znaczenie nauki geografji.

(dokończenie).

Budowa kraju, jego klimat i gleba kształtują cały świat organiczny kuli ziemskiej, zatem świat roślinny i zwierzęcy, oraz najwyższy jego twór człowieka. Zwierzęta tylko tam mogą żyć, gdzie są rośliny, a w razie i braku, powstałego wskutek kataklizmów przyrody, giną i zwierzęta. Lecz nietylko warunki geograficzne kształtują świat organiczny, lecz może być i odwrotne oddziaływanie: wpływ świata organicznego na nieorganiczny np. wyniszczenie lasów powoduje utratę wilgoci i zmianę flory, drzewa rozsadzają korzeniami swemi skały, bobry, budując tamy na rzekach, wstrzymują bieg wody i tworzą zalewy (jeziorka) i t. p. Świat nieorganiczny ulegał różnym zmianom geologicznym, tem samem zmieniał się i świat organiczny. Flora i fauna zależą nie tylko od obecnych warunków geograficznych, lecz również od tego, jakie organizmy dany kraj otrzymał w spadku po poprzedniej epoce geologicznej, inaczej bowiem nie moglibyśmy zrozumieć tego zjawiska, że kraje o jednakim klimacie mają różny świat organiczny.

Największy jednak wpływ na świat tak nieorganiczny, jak i organiczny przypada człowiekowi, który dzięki potędze swego rozumu i udoskonalonym środkom opanowywania przyrody jest mniej ograniczony w swem rozprzestrzenianiu się na ziemi, aniżeli jakikolwiek inny gatunek istot żyjących. Może człowiek mieszkać w krajach tropikalnych i polarnych, na wodach (Chiny) i na wysokich górach do 5.000 m. p. p. m. (Tybet, Peru). Wskutek tego rozprzestrzeniania się człowiek ulega wpływom warunków geograficznych tak pod względem cielesnym, jak i duchowym. Różnice co do ciała widzimy w barwie skóry i włosów, we wzroście, budowie klatki piersiowej, twarzy, nosa, oczu etc. (stąd mamy różne rasy). Przez rozwój nauk przyrodniczych i technicznych ma człowiek możność coraz lepszego dostosowania się do różnorodnych warunków geograficznych i opanowywania przyrody: zdobyczami medycyny uchyla ujemne skutki odmiennego klimatu, przez silny rozwój środków lokomocji skraca człowiek odległości, względnie czas, o ile drogę będziemy mierzyć czasem zużytym na jej przebycie (motoryzacja drogowa' i lotnictwo). Europejczyk może łatwo emigrować do innych krajów o odmiennych klimatach i dostosowywać swój fizyczny organizm do odmiennych warunków geograficznych. Może robić sztuczny lód i chłodnie na równiku, może latać aeroplanem nad biegunem, opanowując najwyższe i najniższe temperatury na ziemi. Cała kula ziemska stała się dla człowieka łatwo dostępną dzięki coraz silniejszemu rozwojowi nauk technicznych i ich praktycznego

zużytkowania. Zdobyczami cywilizacji technicznej opanowuje człowiek ziemię i wyciska na kuli ziemskiej swe ludzkie piętno: drogi naturalne zamienia na sztuczne, wycina lasy, osusza bagna, nawadnia stepy i pustynie, użyźnia grunt zamieniając go na uprawne pola i ogrody, tępi szkodliwe zwierzęta i rośliny, a przyswaja i hoduje pożyteczne.

O ile chodzi o duchową stronę, to wpływ warunków geograficznych na nią jest o wiele silniejszy, niż na stronę fizyczną człowieka. Gdy cywilizowany europejczyk może dostosować swój organizm do różnych klimatów i warunków geograficznych, o tyle dziedzina ducha, dziedzina kultury duchowej pozostaje związaną ściśle z miejscem, gdzie człowiek urodził się i wychował. Na tę dziedzinę kultury duchowej warunki geograficzne, wraz z wpływem otoczenia współrodaków i tradycji swej grupy etnicznej (narodu) wywierają niezatarty wpływ. Tem możemy wytłumaczyć takie zjawisko, że religje monoteistyczne powstały w krajach pustynnych, gdzie zjawiska przyrody są bardzo jednostajne, nie rozrywają uwagi człowieka, gdzie wśród przestworu bez granic panuje głęboka cisza, gdzie niebo jest czyste, a noce roziskrzone gwiazdami, wtedy człowiek jest skłonny do rozmyślań, do zwracania myśli ku niebu, do przypisywania wszystkich zjawisk jednej przyczynie, jednemu Bogu. Mojżesz, Chrystus, Mahomet żyli i nauczali wśród pustyni. Wprawdzie religje monoteistyczne rozeszły się i do innych krajów, jednak bodaj częściowo uległy zmianom innych warunków geograficznych np. w kolendach polskich jest mowa o mrozie, którego niema w Palestynie.

Tym wpływem warunków geograficznych na duszę człowieka tłumaczyć możemy tęsknotę górala do swych rodzinnych stron, gdy wskutek emigracji przymusowej znajdzie się w nizinnym kraju. Tym wpływem wyjaśnić możemy tę rozmaitość charakteru kultury różnych narodów. Artysta, jak poeta, malarz i t. d. związany jest w swej twórczości ściśle z temi warunkami geograficznemi, w jakich wychowywał się za młodu. Pierwsze wrażenia, jakie mu daje lokalny ojczysty krajobraz, pierwsze pojęcia i tradycje obyczajowe, z jakiemi się zetknie w młodzieńczym wieku, pozostawiają w artyście niezatarte piętno w charakterze jego twórczości na całe życie. Chcąc też zrozumieć dobrze artystę, należy poznać jego kraj ojczysty! „Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen“ mówi Goethe. Nie można zrozumieć wysokiej kultury Odrodzenia XV. w. we Włoszech bez ich zwiedzenia.

Europejczyk, mimo że od paru wieków emigrował i osiedlał się na stałe w Ameryce, Afryce południowej i Australji i przystosowując się do nowego kraju przeniósł tam zdobycze swej cywilizacji, doprowadzając (w Stanach Zjedn. A. P.) do największego w świecie rozwoju techniki i maszynizmu w przemyśle, — nie stworzył jednak w tych krajach swoistej kultury umysłowej. Te narody europejskie, które emigrowały do Ameryki północnej, nie mogły w odmiennych, aniżeli ich kraj rodzinny warunkach, rozwijać swej kultury narodowej, która może kwitnąć na naturalnem podłożu geograficzuym danego narodu. Kultura narodowa nie da się przeszczepić jak roślina, jakkolwiek każda kultura ulega wpływom innych kultur, jednak nawet konglo-

merat tych wpływów musi mieć swoisty charakter, jaki mu daje podłoże geograficzne danego kraju. Żydzi, naród zdolny, żyjący w rozprószeniu, wśród innych narodów, trzymany w jedności rasowej tylko religją, nie stworzył żadnej swoistej kultury żydowskiej (chyba religijną z czasów biblijnych), a to dla braku podłoża terytorjalnego, stanowiącego istotny warunek rodzimej kultury. Wprawdzie żydzi, mieszkając wśród różnych narodów, brali znaczny udział w życiu kulturalnem tych narodów, ale swą twórczością wzbogacili obce kultury narodowe, nie stwarzając własnej. Może ten fakt jest jedną z przyczyn tak wielkich wysiłków żydów do stworzenia niezawisłego terytorjalnego państwa w Palestynie. Japończycy o rodzimej tak odrębnej od europejskiej kulturze, przyjęli z Europy cywilizację, technikę i nauki przyrodnicze i przyswoili sobie te zdobycze w zadziwiająco szybki sposób, mimoto jednak nie zatracili swej kultury narodowej, wyrosłej na wyspach „Wschodzącego Słońca", lecz przeciwnie pogłębili ją znacznie, albowiem zdobycze techniki i nauk przyrodniczych mają charakter ogólno-ludzki, mogą być wszędzie zastosowane, niezależnie od charakteru terytorjum i narodu, zaś kultura duchowa związana jest podłożem terytorjalnem, na którem rozwija się z pokolenia na pokolenie i narasta w tradycję narodową.

Z powyższego szkicu możemy się przekonać, jak ważną iest nauka geografji z powodu jej charakteru podstawowego dla innych nauk, dla poznania całej nadbudowy ludzkiej danego kraju, jego charakteru i tendencyj rozwojowych. Dlatego należy pilnie uczyć się tej nauki, a zwłaszcza geografji Polski, nietylko z opisów książkowych, ale i z własnej, bezpośredniej obserwacji w czasie wędrówek po kraju.

Józef Staśko.

Wspomnienie z Rzymu.

Jesteśmy świadkami niesłychanie ważnych zdarzeń na terenie Afryki. Włochy opanowały ostatnio Abisynję i wskrzeszają imperium Romanum. Rzym znowu wyłania się na forum polityki światowej i wykorzystuje swoje położenie centralne nad morzem Śródziemnem. Rzym nie uląkł się nawet potężnej Anglji i obecnie święci trjumf i zwycięstwo. Co będzie jutro? Podaję tu wyjątki ze swoich notatek robionych w Rzymie w r. 1928 w czasie mojej podróży do Włoch. Juz wtedy mogły nasunąć się pewne myśli, widząc to, co wówczas już rządy Mussoliniego wprowadzały w czyn...

...Rzym Cezarów, Rzym papieży, Rzym Musoliniego. Setki książek o nim pisali historycy, pisarze, artyści, poeci. Tysiące ludzi opracowywały jego dzieje, zabytki, architekturę, oblicze i życie. Miljony nóg przeszły jego bruki czy to pielgrzymów, czy żołnierzy, a nareszcie i turystów. Miasto święte, miasto zabaw, miasto pokuty, miasto emocji, radości i smutku. Niech i mnie wolno będzie choć kilka słów napisać o tem, co czułem w czasie zwiedzania wiecznej **Romy.**

...Wśród pieszych wędrówek po ogromnym obszarze stolicy Italji zachodziłem wiele razy nad żółte wody Tybru. Wydał mi się zrazu nędzną, płytką rzeczką, dość szeroko rozlaną między kamiennemi brzegami. W rzeczywistości Tyber ma charakter rzeki górskiej spowodu jego krótkości i stromego spadku aż do Rzymu, gdzie opuszcza pagórki i przedgórza Apeninu środkowego, aby po 40 km. dalszej wędrówki już po bagnistej i pustej równinie rozlać się szeroko w morzu Tyreńskiem.

Mówiono mi jednak, że taki niski stan wody na Tybrze jest tylko w pełni lata. Nic dziwnego, kiedy rzeki nawet w północnej Italji wysychają prawie że zupełnie. Dopiero w zimie Tyber szaleje. Spienione jego nurty huczą i szumią, a wody po każdej ulewie podnoszą się nieraz o kilka metrów w górę, uniemożliwiając przejazd popod arkadami licznych mostów.

Po tych samych mostach, których ruiny dziś sterczą w pobliżu wyspy „Isola Tiburina" przewalały się ongiś kohorty rzymskie i nieraz wdzierały się do miasta hordy Gallów i innych barbarzyńców. O te mosty, których łuki tak zgrabnie przerzucone ponad wodę jeszcze dziś budzą podziw u niejednego przybysza, niejeden raz walczono w ciągu dziejów. Krwawe zamieszki i rewolucje pod koniec cesarstwa rzymskiego nieraz rozbijały się o te kamienne balustrady. W okresie potęgi papiestwa wrogowie Kościoła sięgali po te mury łuki, arkady, krużganki nadrzeczne. Sterczą dziś one zczerniałe, a obok nich wznoszą się lekko nowożytne, przepyszne mosty, każdy stylowy i w swoim rodzaju.

Gdyby te fale skłębione mogły przemówić! A może wśród swego szumu żałosnego mówią nam o krwawych wypadkach, jakie tu się rozegrały? Może opowiadają o śmierci Grakcha, co go wrzucono do fali po krwawych rozruchach skierowanych przeciw jego wielkim reformom rolnym? Może o utopieniu tutaj Piłata, który uciekł z więzienia cesarskiego po swojem uwięzieniu z rozkazu Cezara? Wielka musi być historja Tybru, jak wielką jest historja Rzymu. A historja ta ułożona jest z kart ciężkich i grubych jak głazy leżące dziś na Palatynie wśród ruin pałaców Cezarów. Tysiączne rzesze turystów podziwiają dziś szczegóły budownictwa starożytnego, pilnie zaglądając do każdej sali, do każdego korytarza.

Ruszyłem na Zatybrze, wcisnąwszy się w tłum krzyczący i uwijający się bez końca. Szukałem typów Sienkiewicza znalezionych specjalnie do „Quo vadis". Może już zaginęli owi czarni mieszkańcy Zatybrza? Dopiero kiedy zapuściłem się w ciasne i kręte uliczki i zacząłem przepychać się pomiędzy zgiełkliwym tłumem biedaków żyjących wprost na ulicy razem z kozami i kotami, uderzył mnie dziwny typ człowieka. Wielka głowa jak kocioł osadzona na krótkiej szyji, szerokie ramiona i barki jak u wielkoluda, potężne ręce i piersi przeważnie odsłonięte u mężczyzn. Kobiety o dużym nosie, czarnych oczach, gęstych brwiach i bujnych kędziorach włosów wijących się aż na ramiona. Do przechodni szczerzą się duże, białe zęby wychylające się z poza szerokich mięsistych warg. Dzieci wrzaskliwe, natrętne, wprost bezczelne, przepychające się często pomiędzy nogami stołów gęsto rozstawionych przed licznemi szynkami i winiarniami.

Ten lud na Zatybrzu najwięcej zachował w sobie czystej krwi rzymskiej Wciśnięty na przedmieściu pomiędzy Tybrem a wzgórzami, mało zwracał na siebie uwagi licznych najedźców, a bardzo odporny na choroby i niewygody życia gromadnego i zahartowany w trudach i walce o byt zdołał zachować się w pierwotnym wyglądzie zewnętrznym. Nie zmieniła się także dusza tego ludu żyją ego dziś nędzną i szarą teraźniejszością.

Na uliczkach wąskich i ciasnych krzyk i wrzawa niesłychana. Tak cieszy się ten lud radością życia i dumy może dlatego, że są Rzymianami, że są potomkami tych, co stworzyli wieczną, potężną Romę. Wszystkie narody wysyłają dziś setki i tysiące swoich najprzedniejszych przedstawicieli kultury i nauki, aby tu na brukach zagłębiać się w pleśnią pokrytych napisach, wszystkie kraje wysyłają tysiące żądnych słońca,wina i wiedzy turystów.

Lud na Zatybrzu żyje w nędzy, ale zawsze się śmieje, bo do swej nędzy już dawno się przyzwyczaił. Zajada swoje „frutti del mare", które są jego jedynym codziennym przysmakiem, owe kraby, raczki i inne drobne stworzonka morskie prosto z morza przywożone świeże i tłuste, smażone na poczekaniu na oliwie na małych piecykach żelaznych, dokoła których zaraz gromadzą się biedacy, każdy obtargany i umorusany, ale uśmiechnięty i zadowolony, z pełną nadzieją wpatrujący się w patelnię, że za chwilę jego kawałek już będzie gotowy do zjedzenia. Każdy trzyma kurczowo pod pachą długi chleb, ów biały „pane", nieodstępny towarzysz każdego tutejszego proletarjusza. Ów chlebek sterczy z bluzy robotnika idącego do pracy, lub wystaje z papieru pasażera tramwaju czy autobusu.

Otóż ten lud uśmiechnięty, krzykliwy, hałaśliwy do swej biedy tak przywykł i tak się z nią zrósł, że nie może sobie wyobrazić, że jego położenie poprawi się przez te wszystkie ustawy i rozumne przepisy wydawane coraz to częściej przez rząd Mussoliniego. Lud ten był zawsze wyzyskiwany i oszukiwany przez możnych tego świata. Tak było za czasów królestwa, a potem republiki i wreszcie cesarstwa rzymskiego, tak samo było w wiekach średnich i tak samo jest i dzisiaj. O dobrobyt i poprawę jego bytu nikt się nie troszczył, dlatego i teraz lud rzymski z niedowierzaniem przyjmuje różne zarządzenia władz miejskich czy państwowych. Jak za czasów Cezarów rzucano hasło: „panem et circenses" i rozdawano oliwę, to chleb, zboże czy mąkę, tak za papiestwa klasztory spełniały podobną rolę, a dziś robi to rząd faszystowski, ale za cenę pracy, — kiedy lud ten nie chce pracować i woli próżnować i być dalej głodnym i obtarganym.

Kiedy już miałem dość krzykliwego zgiełku Zatybrza, wróciłem na drugą stronę rzeki i udałem się do Rzymu XX. wieku. Minąłem w ciszy i ciemnościach tonące Forum Romanum i wnet znalazłem się u stóp Kapitolu. Dumnie rozpierał się na koniu Marek Aureli, spoglądający od gmachów Michała Anioła w dół po schodach strzeżonych przez olbrzymów. Obok bielała w powodzi świateł potężna kolumnada kolosalnego pomnika Wiktora Emanuela II i grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie palił się święty ogień. Po śliskich, czarnych asfaltach sunęły sznury aut i powozów. Ruch był kolosalny. Wśród powodzi

świateł i reklam na Via Nazionale, Corso Umberto I i innych wielkich arterjach ulicznych ścisk, wrzawa, hałas. Na piazza Venezia tylko było spokojniej. Dokoła rynku gmachy rządowe, a wśród nich imponujący pałac Wenecki, skąd z balkonu zazwyczaj przemawia Duce do narodu włoskiego...

Ludwik Roztworowski, II b.

Fryburg szwajcarski.

(Według opowiadań mego Ojca, który studjował we Fryburgu).

1) Fryburg jest stolicą kantonu Państwa Związkowego Szwajcarji liczącego około 145.000 mieszkańców. Samo miasto liczy 20 000 m, z tego połowa mówi po francusku, połowa po niemiecku. Od wschodu graniczy z niemieckim kantonem Bern, a od południo-zachodu z czysto francuskim kantonem Vaud ze stolicą Lozanna. Część górna Fryburga jest francuska, część dolna niemiecka. Uniwersytet i gimnazja są dwujęzyczne. Fryburg leży nad rzeką Saryną, a stary hymn kantonalny „Nad brzegami Saryny" ma melodję zapożyczoną dla polskiej pieśni socjalistycznej „Czerwony Sztandar". Przez Sarynę prowadzą trzy mosty, a wszystkie ze starożytnemi wieżami obronnemi. Jeden z nich kamienny budowany na wzór rzymski, dwa inne jako cuda techniki XIX. wieku zawieszone 40 względnie 30 metrów nad przepaścią na linach skręconych z drobnych drucików.

Pod względem religijnym Fryburg jest wybitnie kantonem katolickim, podczas gdy Bern jest protestancki, a Lozanna kalwińska. To wszystko dowodzi, że Fryburg jest punktem styczności kultury niemieckiej i francuskiej, co czyni miasto bardzo ciekawem. Sam Fryburg jako kanton prowadził wojnę z kantonem Bern w roku 1306, zakończoną wielkiem zwycięstwem Fryburczyków pod Morrah, które dotąd wspominają W samem mieście na pamiątkę zwycięstwa zasadzono lipę istniejącą dotychczas i otoczoną opieką mieszkańców. Ponieważ każdy kanton jest udzielnem państwem, więc i Fryburg ma swoje oddzielne prawa.

Najpiękniejszym budynkiem w mieście jest wspaniała katedra katolicka zbudowana w stylu gotyckim z XIV. w. im. św. Mikołaja, ozdobiona licznemi rzeźbami. Organy jej należą do najpiękniejszych na świecie, posiadają zaś cztery klawiatury. Sławna jest burza grana na tych organach: z dźwiękiem wichru, deszczów, trzaskających piorunów Witraże również znane w całej Europie są podpisane nazwiskiem krakowskiego artysty, dotąd żyjącego Józefa Mehoffera. Jeden z nich przedstawia bitwę pod Morrah. Ratusz również stary z zegarem, na którym wychodzą rycerze w zbrojach o 12 w południe. Na urwisku przy brzegach Saryny wykłuta jest jaskinia, gdzie mieści się stara piwiarnia.

W kantonie fryburgskim założono jedną z pierwszych turbin elektrycznych, poruszaną wodami Saryny, dla której przebito tunel podziemny, skracając

jej bieg i tworząc wodospad wysokości 40 m. Twórcą tej turbiny był polski uczony prof. Józef Wierusz-Kowalski, późniejszy prof. politechniki warszawskiej, a dalej poseł przy Watykanie, we Wiedniu i w Angorze, gdzie umarł w 1923 r.

W kantonie fryburgskim w Chippis istnieje jedna z największych fabryk glinu (aluminjum) ora saletry wybudowana według patentów prof. I. Mościckiego Prezydenta R. P. A w samym Fryburgu fabryka kondensatorów do wysokich napięć elektrycznych tegoż uczonego. Fabryka ta dostarczyła kondensatorów do stacji radjowej na wieży Eiffel w Paryżu.

Już z powyższych wzmianek wynika, ilu Polaków znalazło pole pracy we Fryburgu. Przed wojną na uniwersytecie fryburgskim wykładali jako profesorowie następujący Polacy: Kallenbach i Dobrzycki, profesor literatury słowiańskiej i polskiej; prof. Antoni Kostanecki wykładał ekonomję polityczną; prof. Kowalski fizykę, u którego był asystentem inż. Mościcki, jako wygnaniec polityczny z Polski, prof. Tadeusz Estreicher chemję. Profesorowie ci wystarali się o to, by uniwersytet fryburgski jako pierwszy w Europie uznał maturę polską ze szkół polskich w Królestwie i w rezultacie 200 Polaków przyjechało tam na studja. Studjowali oni głównie nauki przyrodnicze, ale chodzili także na wykłady prof. Dobrzyckiego, ponieważ zaś słuchaczami byli tylko Polacy, więc profesor wykładał po polsku. Dużo Polaków przebywało i przebywa na studjach teologicznych. Po odzyskaniu Niepodległości uczeni ci wrócili do kraju z wyjątkiem jednego p. Modzelewskiego, który został posłem w Bernie, w stolicy Szwajcarji.

Musimy w dzisiejszych czasach zachować wdzięczność dla zacnych Fryburgczyków, którzy tak gościnnie podejmowali uczonych i artystów polskich w ciężkich czasach niewoli.

Jak będzie wyglądać Gdynia w przyszłości.

Szybki rozwój Gdyni jako miasta portowego pociągnął za sobą konieczność ujęcia tej budowy w pewien system i plan. Dotyczy to szczególnie zagadnień komunikacyjnych, budowlanych, zaopatrzenia w inwestycje miejskie, zieleńce i t. d. Plan taki jest już gotowy i w najbliższym czasie powołane czynniki zajmą się nadaniem mu obowiązującego charakteru i wprowadzeniem go w życie. Według znanych szczegółów zasady tego planu przedstawiają się następująco:

Gdynia w przyszłości obliczona jest na 250.000 mieszkańców o powierzchni 1900 ha. terenów budowlanych o gęstości zaludnienia od 100 do 400 mieszkańców, w zależności od sposobu zabudowania poszczególnych dzielnic. Sposób zabudowania miasta ustala się według zwanych stref. **Strefa śródmieścia,** z dzielnicą handlowo-biurową zabudowana będzie zwarto blokami otwartemi o wysokości 5-7 pięter. **Strefa mieszana** (dzielnica mieszkalno-handlowa z dopuszczeniem wielkich zakładów przemysłowych) będzie

zabudowana zwarto i grupowo o wysokości 3-4 pięter. **Strefa zabudowań mieszkaniowych,** zabudowana luźno domami od 2 do 3 kondygnacyj (dzielnice willowe). **Strefa przemysłowa** przeznaczona do użytku zakładów i fabryk wzdłuż projektowanego kanału przemysłowego. Wokół dzielnicy przemysłowej powstaną osiedla robotnicze. **Strefą kuracyjno-letniskową** o charakterze reprezentacyjnym będzie Orłowo.

Przez wszystkie powyższe strefy przebiegać będą liczne aleje, zieleńce, promenady, które wiązać będą większe tereny parków, jak las radłowski i lasy chylońskie.

Komisje radzieckie, które rozpatrywały plan rozbudowy, dużą wagę zwróciły na układ drogowy wiążący Gdynię i Wybrzeże z krajem. Przewidziana jest budowa dwóch arteryj, z których jedna jest już częściowo zrealizowana na odcinku Mały Kack-Chwaszczyno. **Droga tranzytowa** będzie biegła z Gdańska na Wejherowo zachodnią stroną torów kolejowych odciążając tem samem ulicę Świętojańską. Dla celów komunikacyj wewnętrznych miasta, będą wybudowane drogi obwodowe, łączące z sobą poszczególne dzielnice z pominięciem śródmieścia. Połączenie wschodnich dzielnic z zachodniemi, rozdzielonych torem kolejowym, umożliwione będzie przez wybudowanie szeregów podjazdów. Poziom torów kolejowych w tym celu zostanie znacznie podniesiony. Przewidziana jest **budowa centralnego dworca kolejowego** w pobliżu przecięcia się ulic Świętojańskiej i Marsz. Piłsudskiego, prócz tego wybuduje się **szereg stacyj kolejowych w Orłowie, Grabówku, Chylonji, Rumji i Oksywiu.**

Szerokie, wygodne ulice opierające się o bulwary nadbrzeżne, baseny portowe, będą tworzyły piękną perspektywę typowego miasta portowego.

Nieznany szczep w N. Gwinei.

Nowa Gwinea jest krajem najróżniejszych **niespodzianek.** Zdawałoby się, że liczne ekspedycje naukowe w ostatnich dziesiątkach lat zdołały odkryć i opisać już wszystko. Tymczasem przed kilku zaledwie tygodniami, nowa ekspedycja, zorganizowana przez prof. **Jack Hydes'a,** wyższego urzędnika miejscowej administracji, odkryła w **południowej części Gwinei nieznany dotychczas szczep Tary-Furori,** stojący na **dość wysokim poziomie cywilizacyjnym.**

Tary-Furori są **doskonałymi rolnikami, nie znają natomiast zupełnie narzędzi metalowych.** Kraj zamieszkały przez nowo-odkryty szczep, położony na południowych zboczach **gór Hagen,** posiada **system sztucznego nawodnienia i doskonale rozwiniętą gospodarkę leśną.**

Wnioskując z wysokich uzdolnień tego szczepu prof. Hydes dochodzi do wniosku, że Tary-Furori należą **do rasy w Nowej Gwinei zupełnie nieznanej,** pochodzącej **prawdopodobnie z Azji.** Wskazywałaby na to również znacznie jaśniejsza cera tego plnmienia.

Poglądowi temu przeciwstawiają się jednak inni uczeni, między nimi sławny badacz Aaustralji **E. W. Chinnery,** który twierdzi, że rozwój cywilizacyjny szczepu Tary-Furori, nie odchyla się zasadniczo od linji rozwojowej Papuasów, wśród których można również spotkać szczepy — jak np **Bena-Bena,** sąsiadujące zresztą ze szczepem Tary-Furori o dużej kulturze rolnej. W kraju Bena-Bena istnieje ten sam system sztucznego nawodnienia i taksamo dobrze rozwinięta gospodarka leśna. Jaśniejsza cera nowoodkrytego szczepu nie jest również dostatecznym dowodem jego przynależności do innej rasy. Natomiast szczep Tary-Furori posiada wiele **cech antropologicznych wspólnych papuasom,** jak wymiary i ukształtowanie czaszki, układ mięśni twarzy, wzrost a przedewszystkiem typowe dla Paupasów uwłosienie głowy.

SVEN HEDIN opowiada o swej wyprawie do Azji środkowej.

Na uroczystem posiedzeniu **Szwedzkiego Towarzystwa Antropologiczno-geograficznego,** które odbywa się co roku w kwietniu dla uczczenia rocznicy szczęśliwego powrotu do Szwecji w roku 1880 arktycznej ekspedycji **Nordenskiölda,** znakomity podróżnik i badacz **Sven Hedin** wygłosił komunikat **o swej ostatniej ekspedycji do Azji Centralnej, która, jak wiadomo, trwała 8 lat:** rozpoczęta w marcu 1927 — zakończona została zaledwie przed 2-ma miesiącami złożeniem przez Sven Hedina sprawozdania z ekspedycji rządowi chińskiemu w Hankou.

Na posiedzenie przybyli członkowie rodziny królewskiej, przedstawiciele rządu, sfer dyplomatycznych i cała elita umysłowa Sztokholmu.

Co pewien czas do prasy europejskiej przedostawały się wiodomości **o cennych wykopaliskach i postępie** prac poszczególnych grup ekspedycji, ale dopiero komunikat Sven Hedina dał obraz ogólniejszy **wielkiego wysiłku nagrodzonego tak bogatemi rezultatami,** że szczegółowe opracowanie przywiezionego materjału naukowego zajmie **parę lat.**

W ekspedycji Sven Hedina brali udział przedstawiciele 9-ciu specjalności naukowych. **Czterej geologowie** wypracowali mapę geologiczną gór Azji Środkowej, jedyną w swoim rodzaju. Niezwykłą wartość posiadają również **obserwacje topograficzne i geoolgiczne,** które stanowić będą podstawę do rewizji istniejących map Azji Centralnej. **Zbiory zoologiczne,** jakie przywiózł **prof. Hummel,** będą badane pzzez 70-ciu uczonych różnych narodów. Członek ekspedycji **Hoerner** prowadził badania, mające na celu sprawdzenie postawionej w r. 1901 przez Sven Hedina hipotezy, według której **jezioro Lop-Nor przesunęło się w ciągu wieków znacznie na północ,** studjował on również zagadnienie **praw powstania pustyni** i ławic piaskowych. Bardzo poważnie przedstawiają się zdobycze zoologiczne i botaniczne **Bohlima i Bexella.**

W r. 1933 rząd chiński powierzył ekspedycji Sven Hedina misję zbadania dawnej **„Drogi jedwabiu“** i możliwości zbudowania **autostrady nowoczesnej** do prowincji Sinkiang. W wyprawie tej wzięło udział 6-ciu członków ekspedycji Sven Hedina, którzy po kilkumiesięcznych badanicch badaniach przedstawili rządowi chińskiemu szczegółowe raporty o rentowności przyszłej drogi.

Sven Hedin opowiadał dalej **szereg dramatycznych momentów z okresu wojny domowej,** w której centrum znalazła się większość członków ekspedycji. Kilka razy obozy poszczególnych grup ekspedycji **były ostrzeliwane, a raz nawet bombardowane; w Korla** Sven Hedin **został porwany i napastnicy za głowę jego i uwolnienie jego kilku współpracowników zażądali jednego z samochodów ciężarowych ekspedycji.** Jeden z członków ekspedycji **Soederbom** miał ten samochód odstawić na żądane przez napastników miejsce. Ze wzruszeniem opowiadał Sven Hedin o tragicznych godzinach przed wyjazdem Soederboma, którego towarzysze nie spodziewkli się ujrzeć więcej i radość wszystkich, **gdy powrócił cały i zdrów.**

Sprawozdanie z ekspedycji 70-letniego eksploratora, który przez szereg lat wśród najtrudniejszych warunków i tysiąca niebezpieczeństw niezmordowanie prowadził swoje badania — przyjęte było przez słuchaczy ze zrozumiałym entuzjazmem.

Zygmunt Jaślar, VI b.

Haczów i jego mieszkańcy.

Geograficzne położenie Haczowa jest przepiękne i dlatego też na zwrócenie mu uwagi w dużej mierze zasługuje.

Haczów bowiem leży na falistej nizinie podkarpackiej w tzw. dołach jasielsko-krośnieńsko-sanockich, którą od wschodu na zachód przecina Wisłok i jego dopływ Tabor, zwany ogólnie Morwawą. Morwawa płynie na południe od Wisłoka początkowo w dość znacznej odległości, lecz im dalej na zachód, to coraz bardzirj zbliża się i zaraz za Haczowem we wsi Iskrzynia wpada do Wisłoka

W kilku miejscach są wprawdzie nieznaczne pagórki, lecz te nie wpływają dużo na ogólne położenie wsi. Znaczniejsze dopiero pagórki wysuwają się od strony północnej, które kończą się lasami, należącemi do obszaru dworskiego i gospodarzy haczowskich.

Haczów graniczy od południowego wschodu z wsią Milcza i Wróblik, od południa ze wsią Targowiska, od południowego zachodu z wsią Iskrzynia, od zachodu z wsią Jabłonica Polska, od północy z wsią Malinówka i Zmiennica, a od wschodu z wsią Trześniów i Bzianka.

Między temi wsiami Haczów niby króluje, bo wszystkie te wsie są małe i ubogie, a Haczów jest duży, bogaty. Najbliższą stacją kolejową jest Rymanów, oddalony od Haczowa licząc od środka wsi, tylko 6 km., a drugą stacją, ale już dalszą jest Iwonicz oddalony od Haczowa 7 km. Po obu stronach Wisłoka ciągną się drogi powiatowe lub też gminne, a to jedna do Jabłonicy Polskiej. Koło dworu w środku wsi drogi te łączą się drogą przechodzocą przez most. Oprócz tego po obu stronach Wisłoka tuż nad brzegiem biegną uliczki, które tak samo jak i drogi ciągną się przez całą wieś. Przy drogach powiatowych i gminnych z jednej lub drugiej strony po obu brzegach Wisłoka pobudowane są domy mieszkalne i gospodarcze przeważnie zamożniejszych gospodarzy tzw. kmieci a wtyle przy uliczkach domy biedniejszych mieszkańców tzw. zagrodników i chałupników. Zagrodnicy i chałupnicy, chcąc coś wywieść z domu lub przywieść, musieli przejeżdżać drogą lub przez podwórze obok zabudowań kmiecych, za co też musieli odrabiać kmieciom pewne powinności. Dziś już tego prawie że niema, tylko jeżeli zagrodnik lub chałupnik kupi sobie na własność kawałek ziemi, to wtedy jeszcze kmiecie robią mu różne trudności.

Haczów ciągnie się wzdłuż rzeki Wisłok na przestrzeni około 7 km., grunta zaś haczowskie na północ od Wisłoka na około 3 km. i na południe, które przecina Morwawa także na około 3 km. Do gruntów ciągnących się na południe tj. ku Targowiskom przytykały dawniej obszerne pastwiska tzw. „Bory“ [1]). Według opowiadań starszych gospodarzy pastwiska te pokryte były ongiś ogromnemi lasami i dlatego też nazwano je „Borami“, a według tradycji z tych lasów, które przeważnie były modrzewiowe, wybudowano kościół w Haczowie. Na „Borach“ tych nie było później nic, tylko same pastwiska, które przeważnie były mokre o podglebiu nieprzemakalnem, a ziemia lekka, pokryta pagóreczkami ziemistemi. Istnieje legenda, że tu była kiedyś ogromna bitwa, w czasie której padło dużo żołnierzy, i każdy taki pagórek jest niejako grobem żołnierza, gdzie padł.

Haczów można podzielić na 3 części tj. na „górę“, na środek tzw. „miasteczko“ i „dół“. Wszystkie te części zaliczyć można do typu ulicówek, bo domy ciągną się wzdłuż dróg i ulic. Oprócz tego są 4 przysiółki tj. Morawa, Siecina, Tłoki i Nad głęboką. Nadto pewna ilość domów rozrzucona jest po polach.

Wszystkich domów mieszkalnych Haczów posiada 610, z czego zaledwie kilka jest niezamieszkałych.

Ilość domów w 4-ch przysiółkach i domy porozrzucane po polach nie przekraczają cyfry 100, wobec czego przeszło 500 domów leży nad Wisłokiem

Domy są drewniane, a murowanych jest tylko 29.

Budowa jest różna i można ją podzielić na 4 rodzaje.

1) domy z komorą
2) „ ze stajnią i komorą
3) „ „ „ „ i stodołą
4) „ z komorą i stodołą.

Domy z komorą składają się z 3-ch części, z których pierwsza obejmuje kuchnię i pokój, druga sień, a trzecia pokój i komorę, albo pierwsza część obejmuje 2 pokoje, druga kuchnię i przedpokój zastępujący sień, a trzecia pokój i komorę.

Domy ze stajnią i komorą składają się z 3 ch części, z których pierwsza obejmuje kuchnie i pokój druga sień, a trzecia stajnię i komorę.

Domy ze stajnią, komorą i stodołą składają się z 4-ch części, z których pierwsza obejmuje kuchnię i pokój, druga sień, a trzecia stajnię i komorę, a czwarta stodołę czyli boisko, do którego często dobudowany jest pryczółek tj. skład na zboże.

Domy z komorą i stodołą składają się z 4-ch części, z których pierwsza obejmuje kuchnię i pokój, druga sień, trzecia pokój i komorę, a czwarta stodołę.

Domy budowane są na podmurówce z cegły lub kamieni, albo na fundamencie betonowym.

Kryte są najczęściej blachą, dachówką i słomą, mniej gontem i eternitem.

Zabudowania gospodarcze są także różne i tak: są stodoły same tylko z przyczółkami, stodoły z przyczółkami i stajnią, stajnie same i komory same.

Chlewy są budowane zwykle na boku, albo też są przybudowane do stajen.

Budynki gospodarcze przeważnie są kryte słomą i dachówką a mniej blachą.

Prawie przy każdym domu jest ogród owocowy, a na froncie przed domem mały ogródek na kwiaty.

Dawniej w Haczowie były domy tzw. kurne bez komina, lecz sczasem zaginęły i dziś jest ich jeszcze kilka, ale w niektórych z nich już umieszczono piece i kominy. W domach tych były bardzo małe okienka. Na ścianach było zawsze pełno sadzy i prochu, a dym z tzw. nalepy, na której palono pod dynarkiem, wydostawał się przez dach Często dostawały się do dachu iskry i dlatego też we wsi były dawniej częstsze pożary jak dzisiaj. W 1935 zburzono najstarszy dom w Haczowie należący do Władysława Rygla, który liczył przeszło 300 lat.

Dawniejsze domy mieszkalne w Haczowie zwane chatami były budowane z drzewa. Ściany z belek zgrubsza ociosanych, związane były na zrąb w formę prostokątną — nie spoczywały na podmurówce, lecz na podwyższeniu ubitem z gliny. Pod najniższe belki ścian tzw. spódki, podkładano w narożnikach większe kamienie tzw. pestki. Szpary między belkami ubijano mchem a następnie zalepiano błotem wewnątrz, a czasem i zewnątrz, potem ściany bielono wapnem. Dach czterospadowy był kryty słomą. Na tragarzach układano powałę z desek, którą od strony dachu lepiono błotem lub kładziono na niej cegłę surówkę. Sień przecinająca na przestrzał dłuższe ściany budynku, dzieliła wnętrze na dwie nierówne części. Większa część posiadająca komin, podzielona była na dwie izby nierównej wielkości. Większa izba posiadała palenisko z okapem tzw. naleyą i piec chlebowy. Służyła za kuchnię i jadalnię, a urządzenie jej stanowiły: szafka na naczynia, stół i ławy. Mniejsza izba tzw. izdebka służyła za sypialnię. Stały w niej łóżka i skrzynie na odzienie, a ściany przyozdobione były obrazami religijnemi, zawieszonemi rzędem pod

powałą. Izba i izdebka połączone były drzwiami i miały ponadto oddzielne drzwi do sieni. Mniejsza część chaty nie opalana, przedzielona była scianą na dwie części które miały tylko oddzielne drzwi do sieni. W jednej mieściła się tzw. komora tj. skład na zboże i narzędzia gospodarskie. W drugiej u zamożniejszych włościan zwykle stały łóżka dla dziewcząt, a u mniej zamożnych nie posiadających oddzielnych stajen, pomieszczenie dla bydła. W sieni posiadającej dwoje drzwi zewnętrznych naprzestrzał, stały żarna do mielenia zboża i drabina, prowadząca na strych przez otwór wycięty w powale. Podłoga z desek ułożona była tylko w izdebce, pozatem wszędzie była ziemia dobrze wylepiona błotem.

Ogólna ilość mieszkańców Haczowa wynosi 2875, w tem żydów 69.

Na jeden dom przeciętnie wypada 4—5 mieszkańców.

Ludność Haczowa w odległych czasach zupełnie obca, pochodzenia przeważnie niemieckiego, sczasem uległa spolszczeniu i tak dalece wchłonęła w siebie wszystko, co polskie, że dziś mówi językiem polskim dość czysto, a nawet poprawnie i trudno doszukać się różnic między nią, a rdzennie polską ludnością z okolicy i tylko niektóre nazwiska i przez starszych używane jeszcze słowa, zdradzają, że pochodzi z obcej narodowości.

Haczowiacy budową ciała, układem twarzy i cerą wyróżniają się od swych najbliższych sąsiadów. Nie wysocy, krępi, okrągłogłowi o ciemnej cerze, etnograficznie prawdopodobnie zbliżeni są do jednego z plemion górskich. Dumni są z piękności swych kobiet, zwłaszcza od paru lat, a to od czasu, gdy panna Batycka została „Miss Polonią". Dziad jej bowiem i ojciec urodzili się w Haczowie. Kobiety dość szybko i młodo wychodzą za mąż za miejscowych, a w wielu wypadkach i zamiejscowych kawalerów.

Mieszanina rozmaitych krwi i kultury, dłuższa socjalna wolność, stworzyła u spolszczonych Haczowiaków, potomków różnych kolonistów jakby nowy element i obdarzyła ich swoistym temperamentem. Często mimo pogorszenia się nawet stosunków socjalnych we wsi, wobec sąsiednich wsi zawsze zachowywali stanowisko odrębne. Do tego przyczyniły się najpierw wyższa kultura, którą z zachodu przynieśli, a którą to podtrzymywał zawsze kościół i od dawna istniejąca szkoła, powtóre trzymała ich w pewnej dufności i samopoczuciu nad sąsiadami, od wieków pozostającymi w jarzmie poddańczem, obecność we wsi dwóch rodzin kmiecych, które spokrewnione były niemal z całą wsią i które na podstawie wiekowych przywilejów cieszyły się prawami niemal szlacheckiemi. Haczowianie nadto byli jeszcze nieco zamożniejsi, aniżeli mieszkańcy wiosek sąsiedniah, co też dużo przyczyniło się do wyższej skali ich życia, a zarazem spowodowało, że byli dumni i mieli butę która do dziś się utrzymuje. Pewna zadzierzystość, odwaga życiowa, ryzykująca czasem dużo, upór i zarozumiałość, to cechy niemal wszystkich Haczowiaków. Przy pracowitości, często skąpstwie w Haczowiaku powstaje nagle chęć użycia życia i radości z niego Haczowiak jest bardzo pracowity i dla zarobku gotów jest każdej chwili rzucić wieś, choćby dla kopania złota na Klondykę, albo wiercenia za ropą na Sumatrze. Przed wojną bardzo dużo

Haczowiaków z mniej zamożnych domów wyemigrowało do Węgier, a więcej jeszcze do Ameryki. Nigdy jednak Haczowiak nie wędruje na stałe, a jeżeli się trafi, to tylko wyjątkowo. W miłości swej do miejsca rodzinnego przypomina Irlandczyków z ich kultem dla swej „zielonej" Ojczyzny. Dolar czy funt zdobyty ciężką pracą musi ostatecznie dopłynąć do Haczowa, gdzie swego czasu spowodował nawet zwyżkę cen ziemi ponad jej wartość. Dzisiaj naturalnie pod tym względem nastąpił zastój. Haczowiacy często na emigracji podorabiali się dużych majątków.

Haczowiak jest dumny ze swego pochodzenia i choćby się tylko jego dziad w Haczowie urodził, a sam nigdy w życiu go nie widział, to zawsze ciągnie go jak magnos do tej wsi. Nie wstydzi się nigdy, że jest synem chłopa, raczej dumny jest z tego, jak również dumny jest z wysokiej kultury wsi. Poziom jej bowiem w porównaniu z innemi wsiami jest wysoki ze specjalnego powodu. Haczów od stu lat wyrzuca z łona swego dużo inteligencji i ludzi pracy, którzy niejako są uadmiarem wsi. Idą więc gromady dzieci, zapełniając w miastach szkoły, nieraz głooują i marzną i poniewierają się, ale idą i uparcie pchaję się naprzód. Tak samo ludzie pracy idą w świat za zarobkiem i często w piewszych początkach natrafiają na różne trudności, lecz nie zrażają się nieml, tylko pracują bez przerwy i w ten sposób osiągają swój cel.

Z wycieczek szkolnych.

Na wiosnę urządziła młodzież naszego gimnazjum kilka wycieczek naukowych, których krótkie sprawozdania tu przytaczamy.

Klasa ósma nad Polskiem Morzem.

W dniach 15-22 IV. odbyła się wycieczka naukowa klasy ósmej nad Polskie Morze pod kierownictwem i opieką PP Profesorów Bagana i dr. Krajewskiego. Po drodze zwiedzono Poznań W Gdyni zabawiono 2 dni, zwiedzając port handlowy i wojenny, oraz miasto i okolicę. Odbyła się również wycieczka statkiem do Helu. Wracając z Gdyni, zwiedzano zabytki polskie w Gdańsku, a następnie w ciągu 2 dni Warszawę.

Do Czeluśnicy i Gąsówki.

Dnia 19. IV. kierownicy zespołów I c w liczbie 12 uczniów urządzili wycieczkę geograficzną pod kierownictwem P. Prof. Staśki. Uczestnicy zapoznali się z okolicą Jasła, a przedewszystkiem z osadnictwem na Pogórzu Karpackiem, ze wsiami Czeluśnicą i Gąsówką. Obserwowano również różne zjawiska geologiczne, krajobraz i działalność człowieka w krajobrazie. Wszyscy

przygotowywali sobie notatki do dyskusji w klasie i uczyli się układania sprawozdania z wycieczki. Było to wstępem do późniejszych wycieczek poszczególnych zespołów klasowych w teren.

Na Folusz.

Dnia 5 V. odbyła się na furach i rowerach wycieczka klas pierwszych A i C na Folusz, razem w liczbie 81 uczniów pod kierownictwem PP. Profesorów Jandównej, L. Krajewskiego i Staśki. Celem wycieczki było zapoznanie się z rybołóstwem i stanem zarybienia rzek karpackich, a przedewszystkiem z wielką wylęgarnią pstrągów na Foluszu, dalej z budową geologiczną Magóry Wątkowskiej i pracą wód dyluwjalnych nad utworzeniem dolin i teras różnego wieku. Również opracowywano różne zagadnienia z osadnictwa wsi góralskiej i z gospodarki człowieka w górach. Prace odbywały się metodą zespołową.

Rowerami do Brzysk.

10 maja wybrało się 6 uczniów kl. I b na rowerach do Brzysk (11 km na północ od Jasła). Wycieczką kierował P. Prof. Staśko. Poczyniono w drodze i na miejscu wiele obserwacji z antropogeografji północnej części regjonu jasielskiego, przedewszystkiem znaleziono zależność osad ludzkich od teras dyluwjalnych i różnice między poszczególnemi wsiami w zależności od zmian krajobrazu czy położenia wsi na nizinie, czy w dolinie, na zboczach Liwocza czy na wyżynie. Młodzież pozatem opracowywała stosunki gospodarcze i kulturalne w Brzyskach, gdzie znajdują się różne źródła mineralne, jak siarczane, żelaziste i słone i jest wielka możliwość założenia dużego zdrojowiska.

Inne klasy na Foluszu.

13 maja klasy I b i II b wybrały się furami i na rowerach na Folusz. Kierownikami tej wycieczki byli PP. Profesorowie Grudniewicz i L. Krajewski. Cel był przyrodniczy i uczestnicy wycieczki oprócz wylęgarni ryb zapoznali się z bogatą i rzadką roślinnością górską okolicy Folusza.

Na Zjazd Krajoznawczy w Krakowie.

W dniach 21-25 maja odbył się Zjazd Kół Krajoznawczych w Krakowie, na który wyjechała delegacja naszego Koła z Jasła w liczbie 10 uczniów. Uczestniczyli oni w obradach różnych sekcyj, w wycieczce do Ojcowa i w zwiedzaniu Krakowa, różnych muzeów i zakładów kulturalnych. W czasie Zjazdu odbyło się również uroczyste otwarcie wystawy prac Kół Krajoznawczych, na którą i nasze Koło wysłało wiele swoich cenniejszych eksponatów. Z całej Polski zjechało się delegatów około 300 młodzieży. Organizacja Zjazdu spoczywała w rękach Komisji Kół Krajoznawczych.

Sprawozdanie z pracy Koła Krajoznawczego
w roku szkolnym 1935/36.

Koło Krajoznawcze Jasielskie im. prof. L. Sawickiego rozwinęło w r. szk. 1935/36 ożywioną działalność. Do kwietnia praca szła na terenie sekcyj i zespołów szkoleniowych. Sekcyj było cztery, a mianowicie: łemkowska, regjonalna, fotograficzna i kartograficzna. Przewodnikiem sekcji łemkowskiej był J. Wanic VII b, regjonalnel Z. Mika III a, fotograficznej I. Krzyżanowski III a, kartograficznej Ochałek VI a. Z tych sekcyj wielkie usługi oddały sekcje kartograficzna i fotograficzna; kilka map z regjonu, albumy zdjęć z Łemkowszczyzny, oraz zdjęcia do zbiorów Koła).

Dużo pracy dla Koła poświęciła sekcja regjonalna, której członkowie opracowali i przepisali kilka kwestjonarjuszów, wiele referatów i opisów cech regionu, przynoszonych przez członków Koła, a także innych uczniów gimnazjum. Równolegle rozwijała się praca zespołowa w 4 zespołach szkoleniowych, które prowadzili 4 uczestnicy obozu krajoznawczego w Jurgowie: K. Moszoro III a, J. Pazdro II b, A. Kahane II a, I. Wistreich II a. Były to zespoły: geologiczny, historyczno-zabytkowy, przyrodniczy, kultury ludowej. Zespoły te dały podstawy do pracy w terenie, poczem w kwietniu zostały rozwiązane.

Na ich miejsce utworzono 10 nowych zespołów, które w terenie opracowują zagadnienia związane głównie z etnografją. Zespoły te prowadzą: Ochałek VI a, Kahane II a, Krzyżanowski III, Mika III a, Młodecki III a, Moszoro III a, Pazdro II b, Wistreich II a, Wanic W. III a, Zacios III a.

Na początku roku prezesem był Czeppe VIII, potem J. Wanic VII b, a od kwietnia Ochałek VI a, skarbnikiem jest Moszoro III a, sekretarzem Wałecki III a, kustoszem Wanic W. III a, bibljotekarzem Zacios W. III a.

W ciągu roku zbiory Koła powiększyły się o szereg kapliczek przybijanych na drzewach, rzeźb z kapliczek i kościołów, a także przybyło dużo planów i rysunków chat, krzyży, kapliczek, kościołów i t. d.

Oprócz pracy ściśle terenowej odbywały się zebrania ogólne, na których wygłaszały referaty rozmaite osoby zaproszone, p. Prof. Opiekun i członkowie Koła.

Była też czynna czytelnia Koła we czwartki i piątki oraz bibljoteka licząca 103 książki własne, pozatem książki wypożyczone przez p. Prof. Opiekuna i roczniki czasopism. Z bibljoteki korzystało 59 członków.

Wydajność pracy okazała się na wystawie podczas zjazdu delegatów kół krajoznawczych w Krakowie. Na wystawie tej Koło Jasielskie przedstawiało się najlepiej, ponieważ przysłało największą ilość eksponatów, z tych część tj. ceramikę kołaczycką, pisanki i mapy, wykonane przez sekcję kartograficzną ofiarowaliśmy dla muzeum Etnograficznego na Wawelu i muzeum Krajoznawczego w Krakowie.

S. Ochałek VI a.
prezes.